Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata rocznie 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.
Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

15. Stycznia 1856. № 7. Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

(Ciąg dalszy).

III.

Ranek był pogodny. Po drodze wysadzonej lipami toczyła się stara, pocztowa kolaska. Para chudych szkapiąt kłusowała z uporem, zagrzewana od czasu do czasu długim batogiem pocztyljona. Cały ten ekwipaż harmonjował doskonale w pojedyńczych swoich częściach. Pudło, szkapy, pocztyljon i frak jego, wszystko to było stare, styrane, poobdzierane. Nie mały za to efekt sprawiała żółta trąbka pocztowa, w którą wybornie dąć umiał były trębacz od ułanów. Bo też tylko ta trąbka czarodziejska utrzymywała w dobrym humorze młodzieńca, siedzącego w kolasce. Mógł on mieć lat dwadzieścia trzy lub cztery, był twarzy podłużnej, pięknych, orjentalnych rysów.

Stary pocztylion traktowany co karczma potężnym kielichem wódki, odwdzięczał się jak mógł za łaskę podróżnego, wytrębując na swoim instrumencie jakie tylko wiedział melodje. Mazurki, walce, radawaszki, marsze, następowały po kolei i zbudzonym ze snu obszarom nadwiślańskim zwiastowały nowo przybyłego gościa. Słońce bowiem dopiero co zeszło, a po zroszonej trawie rozlegał się głos trąbki aż po szarzący się w dali lasek sosnowy.

Stanąwszy na wyższym punkcie drogi, z kąd widać było włość obszerną z pięknemi, gospodarskiemi zabudowaniami, zarzucił pocztyljon trąbkę na plecy, a machając batem, kończył mazurka gwizdaniem.

— Czemu nie trąbisz? zapytał się młody podróżny.

Pocztylion wskazał na wieś i bielejący się śród niej dwór dziedzica.

— Tu trąbić nie wolno.

— Dla czego?

— Pan hrabia się gniewa, jeśli koło pałacu trąbią. Do tego wyjdzie zgraja psów i dzieci, wtedy człowiek nie jednego sińca złapie. Ale przecież dobry to pan, ten pan hrabia. Jak jedzie kiedy201 pocztą, to niezły tryngeld daje...

— Więc z tąd niedaleko będzie Sobkówka.

— Ot, hen za lasem, ten nowy dach tego folwareczku. Dobry to pan tam mieszka. Pan kapitan to człowiek jakby do rany. Ba, nawet i doktorem jest, i dzieci uczy, i ludziom rady daje, i napisze czasem coś, gdy się kto mu skłoni! O takich ludzi nie wiele na świecie! A mówi jak ksiądz!

Nic mu na to nie odpowiedział młodzieniec, jakby dalszej nie pragnął rozmowy. Widok wsi i pałacu obudził w nim rzewne wspomnienia. Marzącem okiem spojrzał na rozległe obszary, i cofnął się w duchu gdzieś aż w dziecinne swoje lata. Wiele sobie z tego co widział, przypominał, a wiele było dla niego zupełnie nowem. Szczególnie zajmował go biały pałac i przypierające doń budynki.

Była to kolosalna, podłużna budowa, przerobiona z dawnego zamczyska. Na lewem skrzydle wznosiła się ośmiogranna wieżyca, otoczona galerją żelazną. Do tej galerji przypierały małe, zewnętrzne schodki, prowadzące na pierwsze piątro pałacu. W samym środku znajdywał się ganek, na który wchodziło się ponad szerokie, kamienne stopnie. Sam ganek był zaszklony, a po koryntskich słupach wiły się gałęzie dzikiego winogradu. Gotyckie okna pałacu nadawały mu fizonomją ponurą lecz niemniej okazałą. Przez szyby widać było ciężkie adamaszkowe zasłony. Pałac otoczono zewsząd ogrodem w guście angielskim, po którym rozrzucono mnóstwo drobnych budynków z czerwonemi daszkami. Wszystkie inne zabudowania wyglądały na oko bardzo porządnie i biało. Młyn, karczma, spichlerz, wszystko to było z cegły, wapnem narzucone. Tylko oficyny pochyliły się od starości.

Przyjeżdżającemu z zagranicy podobają się takie widoki w kraju naszym. Mianowicie w Niemczech, gdzie stan obywatelstwa ziemskiego ogranicza się na małą liczbę wielkich panów, posiadających tu i owdzie zamki i pałace, widok takiego dworku lub pałacyku wielką jest rzadkością. Włości należące do gminy, składają się wprawdzie z samych porządnych budynków, ale w budynkach tych jest pewna monotonność, odpowiadająca koniecznej potrzebie. Na gust, na sztukę niema względu włościanin. To też mile uderza podróżnego w naszym kraju dworek szlachecki, gdzie obok potrzeby i wygody ma się i sztukę na względzie.

I nasz młody podróżny wracał z daleka, a wracał do stron rodzinnych, które dzieckiem będąc opuścił. Toż zamarzył sobie o dworach naszych szlacheckich, które tęskniącemu za krajem w tak poetycznych przedstawiały się barwach! Marzył zapewnie o mieszkańcach tych białych dworków, o tych oczach ciemnobłękitnych, co tak czule wchodzącego w dom gościa witają, o tych dźwiękach pieśni rodzinnych, co budzą w sercu rojenia najdziwaczniejsze, o tych sercach czułych i tkliwych, którym w obczyźnie wystarcza dźwięk mowy ojczystej, aby się zająć i pokochać... o tem wszystkiem marzył młodzieniec, a przejeżdżając obok takiego dworku, patrzył z uwagą w okna

jego, czy nie ujrzy witającej go twarzy, czy nie usłyszy słów pozdrowienia na ziemi ojczystej. A on tak pragnął tego pozdrowienia, tak pragnął uścisku dłoni bratniej, pragnął jednego, tkliwego wejrzenia!..

Wszystkie te ideały, które w obczyznie sobie wymarzył, chciał tutaj znaleść, chciał swe serce rozgrzać do tych wzniosłych myśli i czynów, do których już w snach swoich od dziecka się sposobił!

Czy znalazł te ideały tu rzeczywiście?...

W oknach białych dworków widział wprawdzie twarze, ale te nie witały go ani pozdrawiały, tylko wypatrzyły się na niego z zdziwieniem, jeśli pierwszy odważył się je powitać. Ludzie ci widzieli w nim zwykłego podróżnego, co się przejeżdża w interesach swoich, co jedzie gdzieś w gościnę do sąsiada, lub na jarmark do miasta. Nikt w jego sercu nie czytał że jedzie w gościnę do kraju swego, że dla wszystkich powinien być gościem pożądanym!...

Przejeżdżając poprzed pałac pana Alfreda kazał zwolnić koniom. Nigdzie jeszcze nie wpatrywał się w okna z taką ciekawością jak tutaj. Podniósł się z siedzenia, przyłożył rękę do czoła, by wzrok od słońca zasłonić, ale na próżno. Okna były zasłonione, wszystko jeszcze spoczywało w śnie głębokim. Nigdzie ruchu ni życia. Nawet zgraja psów i dzieci gdzieś znikła. Widać że i tu nikt o nim nie myślał, nikt go nie wyglądał, nikt go nie oczekiwał. Z bolesnym uśmiechem usiadł w kolasce i rozkazał staremu pocztylionowi w trąbkę zadąć.

W słowach podróżnego było tyle rozkazu i determinacji, że stary pocztyljon wszelką przezorność swoją na bok odłożył i silnie w trąbkę zadmuchnął. Po krótkiej przegrywce wyleciał z trąbki rzewny jakiś mazurek, a pojedyńcze jego melodje rozbiegły się daleko po niwie nadwiślańskiej. Kilka ptaków wyleciało z gałęzi lip starych, stado wron i kawek zawrzeszczało przeraźliwie krążąc w powietrzu. Kilka psów wybiegło z bramy dziedzińca i w milczeniu przysłuchiwało się nieznanym dotąd tonom. Z oficyn wybiegł kuchta zasmolony i zaspany, a przecierając oczy, złorzeczył głośno podróżnemu. Ale w pałacu były okna zasłonione, żadna ciekawa twarz nie wyjrzała.

— Przyjazd mój nikogo tu nie obchodzi? rzekł do siebie młody marzyciel a cierpki uśmiech przeleciał po jego twarzy. Rzucił się w głąb kolaski i zawołał na pocztyljona:

— Przestań, przestań! Tylko psy, wrony i kawki nas witają. Szkoda dla nich twojej muzyki! W lesie zagrasz, tam przynajmniej echo ci odpowie...

Pocztyljon zamilknął, a młodzieniec się zadumał.

Mimo różnych myśli, które gwałtem do głowy przywoływał, nie mógł się pozbyć pewnego niepokoju, pewnej obawy, jaką czuł w sercu na widok stron rodzinnych. Zdawało mu się, że wkrótce stanie przed sędzią, który zażąda od niego rachunku z tych wszystkich dni co gdzieś w obczyźnie przepędził, z tych snów i marzeń, któremi duszę karmił. A gdy te dni i sny swoje policzył, zatrwożył się, czy nie za wiele śnił i marzył, czy nie za wiele dla serca swego pragnął!..

Smutno i powoli toczyła się kolaska błotnistą drogą przez wieś. Z chat wyglądały kobiety, dzieci zdejmowały z pokorą słomiane kapelusze lub się wygapiły na niego, Mężczyzn nie widział, poszli w pole do pracy.

— Mieszkańce dworu spią swobodnie, a mieszkańce chat pracują. Nikomu na myśl nie przyjdzie, że podróżny ze stron dalekich wraca do miejsc rodzinnych, że pragnie gorących uczuć przywitania, że pragnie braterskiego uścisku! O nich śniłem i marzyłem przez długie lata, widziałem ich twarze w bezsennych nocach, a oni dzisiaj... jedni spią a drudzy pracują! Marzenia moje wracają smutne do duszy, jak gość nieprzyjęty, któremu sługa wstępu wzbrania, mówiąc: pan spi, albo nie ma go w domu!..

Tak dumał rozmarzony młodzieniec, spoglądał w prawo i w lewo a wszędzie witała go jedna i ta sama zimna rzeczywistość.

Wreszcie poczęły się co raz więcej przerzedzać chatki wieśniacze, co raz więcej było widać i pola i łąk, coraz mniej ludzi, a coraz więcej nieba. Swobodniej zrobiło się w sercu młodemu marzycielowi, jakieś przyjemniejsze uczucie zaznał w duszy na widok cichej, drzemiącej jeszcze natury. Nagle, na skręcie drogi z poza wysokich lip zabłysły na niebie dwie jasne gwiazdy. Pogrążonemu w marzeniu zdawało się że śród burzy rozbudzonych uczuć ujrzał dwie gwiazdki, zwiastujące mu spokój i ukojenie.

I nie omylił się. Gwiazdki te wisiały u krzyża wiejskiego kościółka, zawieszone na złotym promieniu wschodzącego słońca. Powoli z poza lip wychyliła się i wieżyczka, a za nią i mały biały kościółek. Przed kościółkiem nad bramką kołysał się dzwonek, który właśnie miał ogłosić wiernym: Pozdrowienie anielskie.

Za pierwszym uderzeniem dzwonka zdjął pocztyljon czapkę i zwolnił koniom.

Młodzieniec poszedł za jego przykładem.

Przejeżdżając koło kościoła ujrzał że drzwi były otwarte. Kazał stanąć.

Wszedłszy do kościółka zatrzymał się przy progu, i z dawno niedoznaną serdecznością posłał do wszechstwórcy kilka słów gorącej modlitwy. Po skończonej modlitwie postąpił naprzód, aby się obrazom kościoła przypatrzyć. Kościelny ujrzał podróżnego i pospieszył z usługą. Uderzył go ubiór młodzieńca. Miał on bowiem na sobie mundur granatowy z czerwonemi wyłogami. Przy boku wisiała szabla.

Idąc do wielkiego ołtarza spostrzegł, że na stopniach klęczały dwie kobiety. Jedna z nich była już nie młoda, twarzy drugiej nie widział. Modląc się trzymała głowę nad książką.

— Kto jest ta młoda pani?.. zapytał kościelnego.

— To hrabianka..

— Wiem, wiem. przerwał mówiącemu, i chwycił za rękojeść szabli.

Szabla brzękła po kamiennej posadzce, a obie kobiety obejrzały się. Młodsza zarumieniła się i zwróciła oczy na książkę, aby modlitwy dokończyć. Lecz jakoś nie od serca szła jej ta modlitwa a niechcąc być obłudną, zamknęła książkę i zwróciła oczy ku niebu.

Teraz mógł się młodzieniec dobrze jej przypatrzyć. Oczy miała ciemno błękitne, a w nich tyle wyrazu, tyle serca, że samo jej wejrzenie do nieba było najwymowniejszą modlitwą. Widać, że błagała boga o coś, że mu swe serce otworzyła, i pozwoliła w niem czytać i wymazać to, coby się jego woli sprzeciwiało. Jej twarz pałała jeszcze rumieńcem, a lękała się oczu odwrócić od nieba, aby na ziemi nie zdybać się z tą myślą, co jej twarz rumieńcem okryła.

Wreszcie zwróciła się do towarzyszki i kilka słów jej szepnęła. Za chwilę wstały obie i wyszły z kościoła przez zakrystją.

Młodzieniec nie szedł za niemi. Szanował miejsce w którem się znajdywał, i czuł potrzebę przyzwoitości dla kobiety, która go jakiemś wyższem natchnęła uczuciem.

Trąbka pocztyljona przypomniała mu, że jest w podróży. Wyszedł z kościoła i skoczył do kolaski.

Za kilka chwil był już w Sobkówce.

Sobkówką nazywano mały folwarczek, zaledwie małą milkę od pałacu pana Alfreda oddalony. Byłto schludny domeczek o czterech pokoikach, z których jeden na kuchnią a drugi na mieszkania nielicznej służby przeznaczono. Dwa pokoiki zajmował sam gospodarz, zwany pospolicie „starym kapitanem".

Trudno bliżej opisać tego starego kapitana. Kto on był, z kąd przyszedł, w jakiem autoramencie służył, tego nikt nie wiedział z pewnością, chociaż różne o tem krążyły wieści. Jedni mówili że służył pod Napoleonem, drudzy że pod Suwarowem, bo znał doskonale język rossyjski, a inni kazali bić mu się w legionach szwajcarskich lub w górach hiszpańskich służyć przy gerylasce. Munduru jego nikt nie widział, dostatków nikt nie liczył. Tylko służący jego, stary Jakób, prawił czasem rzeczy niestworzone, mówił o krajach zamorskich, które z panem swoim zwiedzał, a że wtedy tylko się rozgadał, gdy był podchmielony, więc nikt słów jego za prawdę nie uważał. Do tego był stary Jakób zawołanym myśliwym, więc opowiadania jego brano za przechwałki, jakiemi lubią myśliwi się popisywać. Z tej samej przyczyny nie wierzono mu nawet, gdy mówił o złotych krzyżach i brylantach, które pan jego w skórzanej puszce chował, a które on na własne oczy widział.

Jakiekolwiek mogły być te domysły o kapitaństwie naszego pustelnika, nieuwłaczały mu jednak nigdy co do opinii, co do osobistego jego charakteru. Ci co go bliżej znali, wiedzieli dobrze o tem, że kapitaństwo jego fundowało się na wierzytelnym dokumencie, podpisanym przez istniejące władze krajowe. Ale jakim sposobem przyszedł do tego kapitaństwa, czem i gdzie był przed tym ostatnim zawodem swoim, o tem i najlepsi jego przyjaciele nic nie mogli powiedzieć.

Gdy się czasami rozgadał, a co mu się bardzo rzadko przytrafiło, to tak jakoś wiele wiedział o rzeczach o których trudno się coś było dowiedzieć, iżby wnosić wypadało, że naocznym był świadkiem lub w ścisłej stał przyjaźni z ludźmi, którzy w tem wszystkim udział mieli.

Ale takiego gadulstwa bardzo się wystrzegał, a w końcu doprowadził do tego, że z nikim z sąsiedztwa nieżył, a zawiązane stosunki zupełnie pozrywał. Stało to się właśnie w tym czasie, w którym się nasza powieść rozpoczyna.

Tak zwana „Sobkówka" był to właściwie grunt rustykalny, składający się z jakich dwudziestu czterech morgów pola. Kilkanaście lat leżał ten grunt odłogiem, a budynki gospodarskie pozawalały się i pogniły. Odtąd była Sobkówka pustką, a dziwaczne wieści obiegały o niej między ludem. Miała to być niegdyś własność *Sobka Węgsa*, ślepego dziada, który pod figurą żebrał i od dwudziestu lat za ślepego uchodził. Dopiero gdy żyda podróżnego raz napadł i go chciał zabić, poznano, że nie był ślepym. Wysiedział piętnaście lat w kryminale i siwy jak gołąb powrócił do wsi. Z pod figury wykopał schowane tam przed piętnastą laty pieniądze i kupił sobie ten grunt. W ośmdziesiątym roku ożenił się z młodą dziewczyną, ale gospodarstwo już nieszło mu jakoś w ład. Wypędziwszy żonkę z domu, sprzedał grunt komuś ze wsi, w obec całej gromady zakopał pieniądze w to samo miejsce pod figurą, a w nocy własnoręcznie na wierzbie powiesił się.

Odtąd ciężyło na Sobkówce przekleństwo boże. Ziemia niechciała rodzić, ludzie powymierali.

Zarosła chwastem i orzyną. Przed dziesięciu laty przyszedł do wsi jakiś stary wysłużony żołnierz, upominał się od gromady spodkobierstwa „Sobkówki" a sporządziwszy sobie w dominium dokument, wyszedł ze wsi. W kilka tygodni zjawił się nowy właściciel Sobkówki a nim był stary kapitan.

Przy jego pracy ustało przekleństwo boże, budynki stanęły, a sprawiona należycie ziemia poczęła hojnie rodzić. Z początku patrzali chłopi z ukosa na nowego właściciela Sobkówki, lecz widząc że z bogiem i z ludźmi trzyma, przed każdym krzyżem się żegna, a na *Ave* nawet przyklęka, pogodzili się jakoś ze swoim socyuszem, a mieszkając obok niego lat kilka, zapomnieli nawet, że on miasto siermięgi lub kaftana, nosi czarny surdut z metalowemi guzikami. Tak jakoś swobodnie było im z nim rozmawiać, a tak dobrze o coś się poradzić, że stary kapitan był istotnym kapitanem kilku okolicznych gromad.

Miał też różne dziwaczne nawyknienia ten pan kapitan. Gospodarstwo było dla niego rozrywką, a praca przyzwyczajeniem. To też nie gospodarował on, aby zbierać grosz do grosza, ale gospodarował, aby mieszkającym obok niego włościanom dać przykład dobrego gospodarstwa a pracował, bo w pracy posiwiał. Z tej to przyczyny ściślej przestawał z chłopkiem sąsiadem, bo wiedział, że go czegoś nauczy. Gdy go szlachcic do siebie zapraszał, wtedy ofuknął go bez cermonji.

— Daj mi spokój! Mój czas, w którym żyłem, już dawno minął, a gdzie mnie do was? Chyba, że by wam gadki gadać, jak lirnik jaki, a wy byście słuchali jak dzieci ślepego dziada!... a potem byście powiedzieli: ot dziad ślepy, baje bajki!... Bo cóż dzisiaj nie jest bajka przy tym waszym postępowym rozumie, przy tej waszej filozofii?... Oj uczono i nas filozofii i myś-

*

my nie zawsze się bili i pili, jak to tam teraz piszą, bo jużciż dzisiaj nie pojmujecie inaczej starego szlachcica, tylko musi być warchołą i zawadyją!.., Szlachcic polski nie kochał u was nigdy, nie rozpływał się na widok wszechmocy boskiej, dla czego?.. bo szlachcic nie zostawił po sobie pism tak tkliwych jak Rasyn, jak Delile... Oj mospanie, inaczej to bywało!.. I po cóż mnie prosicie w gościnę?... żebym się patrzał na te wasze obrzydliwe podrygi, które dzisiaj wyrugowały dawne, przyzwoite tańce, do których się człowiek gdzieindziej sposobił, a nie na podłodze!...

Chcecie żebym słuchał was, gdy mówicie? Co mi potem! Oto gdy jestem z wami, i was słucham, to zdaje mi się, żeście olbrzymami, a ja karzeł zgrzybiały! Ale gdy przyjdę do domu i waszą mowę w głowie porozbieram, to znowu zdaje mi się, żem ja olbrzym a wy karłami! Szum tylko i blichtr w waszych słowach, fantazji co nie miara, maniery zgrabne u was, ale wytresowanego rozumu, serca, religii, poszanowania tego, co dzisiaj jest pamiątką, tego u was nie znaleść!... Zostawcie starego przy jego dziwactwach, bo jużciż dziwactwem jest dzisiaj wszystko, co niegdyś *decorum* prawdziwego szlachcica stanowiło!...

Tym sposobom odcinał się stary kapitan na wszystkie strony, i doprowadził do tego, że go nikt z sąsiedztwa nie śmiał w dom zapraszać. Nawet najbliższemu sąsiadodowi, panu Alfredowi, nie udało się zmienić trybu życia starego żołnierza, chociaż wiele sobie pracy zadawał. Objeżdżając pola często gęsto wstąpił do Sobkówki, zapalił cygaro, pogwarzył z godzinkę a odchodząc powtarzał każdego razu swoje zaproszenie. Kapitan przyjmował pana Alfreda ochoczo w domku swoim, kłaniał się nisko z dworska, mówił wiele o splendorze takich odwiedzin, i obiecywał gdy czas będzie po temu, złożyć hrabiemu swoją dłużną rewerencją. Ale dotąd jakoś to się nie bardzo dobrze kleiło, chociaż i czas był po temu, i remanentu dłużnej rewerencji sporo się nazbierało.

— Gdzie mnie do magnatów! mawiał w takim razie, możebym się źle znalazł, po francusku dobrze nie mówię, a gdybym czasem mospanie wyjechał z jakiem zdaniem, a toby im, jakto mówią, po nosie poszło, powiedzieliby: to gbur! nieznośny weredyk!

(C. d. n.)

Rzeczywistość.

Piękna wiosną, pogodą nadpowietrzna jazda,
Wolne ptasze ochoczo w błękit nieba płynie;
Ale biada tej samej niebacznej ptaszynie,
Gdy ją zima zaskoczy bez ziarna i gniazda.

Piękne życie poety gdy w chwili natchnienia
Dusza w niebo uleci, zapomni o świecie,
Ale biada na przyszłość młodemu poecie,
Gdy go starość zastanie bez chleba, schronienia.

W niebie pokarm dla duszy, mój młody proroku,
A na ziemi dla ciała! Czas siejby nadchodzi;
A więc z ziarnem na pole, ziemia plon urodzi;
Tylko śmiało! lecz cóż to? łza błysła w twem oku?

Bruno B...

Jenerał Kuczma.

Ciąg dalszy.

— No! no! panie francuz! nie wiem jak się pan bijesz, ale pijesz jak gdybyś był moskalem.

— A bije się jeszcze lepiej! odrzekł francuz, którego zwykłą bladość przezwyciężył miodek polski.

— I pan francuz się bił? pytał dalej jenerał podając gospodarzowi próżny już kielich. Doskonały miodek! lepszego nie piłem u mego.. cara.

— To po moim dziadku, kasztelanie witebskim.

— Doniosę samemu carowi o tym miodzie.

— Czy ja się bił! zagadł francuz smakując po trochę miód kasztelański. I jak się bił! ja walczył mordieu! w Ameryce jeszcze pod naszym Lafajetem.

— Towarzyszem naszego Kościuszki, ozwał się gospodarz w którym ozwała się struna patryotyczna i przytłumiła na chwilę przybraną dyplomacją.

— Ja tam nic nie wiem o waszej Ameryce francuzkiej.

— Ja raz w bitwie pod Sawannah!...

— Tam zginął nasz Puławski! Głos cichszy jakim te słowa wymówił, był ostatkiem konającej dyplomacji, a wspomienia budzące się coraz żywiej, były skutkiem podobno starego trunku kasztelańskiego który przy zdarzonej sposobności ominąć nie pozwalało mu wrodzone przywiązanie do pamiątek rodzinnych.

— Nie znam tych bitek zagranicznych, ale ja raz pod Smoleńskiem.. zakrzyczał jenerał głosem, który był na równi z wysokim wzrostem.

— Ja raz pod Sawannah! pisnął francuz.

— Może jeszcze miodku? zagadł gospodarz. Głos jego był cichszy, ale wymowa tak głośna, że umilkła narodowa waśnia, i nastała chwila milczenia, w czasie której silny miód polski pogodził Rossją i Francją.

— Ja tam o tą ręką moją zabiłem sam pięciu ułanów co przedemną uciekali.

Skrzywił się gospodarz, ale dyplomacja przemogła, a myśl wewnętrzna westchnieniem tylko ozwała się.

— To nic! pospieszył się wypisnąć francuz; avec se bras là! zabiłem w kilku minutach pietnastu dragonów angielskich.

— Ba! to duraczestwo! ja cały szwadron rozpędziłem siekąc na wszystkie boki i krzycząc hurrah!

— La grande affaire! Ja wpadłem raz na całego bataillon carré. En avant! vive la France! jak krzyknąłem! a pałaszem wywijając na prawo i na lewo sur mon cheval de bataille, całe carré poszło w rozsypkę jakby go wiatr rozwiał.

— I cały szwadron wziął ja w plen!

— Alle d onc mon général! Cały bataillon carré

rzucił mi broń pod nogi... aż się góra zrobiła z samych karabinów.

— Ot gwarzycie panie francuz! niema zuchów jak my dzieci rossyjskie.

— Allez donc! nous autres français co do brawury i honoru.

— Nasz Bagration!

— Ney! le brave des braves!

— Panowie! miodek!

Miodek zwyciężył i Neja i Bagrationa, markiza francuzkiego i jenerała rossyjskiego. Uderzyli w puhary; zamilkła zazdrość obu zuchów. Ale nie zamilkł zapał do do słodkiego napoju, i słodszego nadto przechwalania się. W jednym i drugim zawodzie walczyli obaj antagoniści o palmę zwycięztwa; walczyli do obiadu, walczyli i przy obiedzie. Zwycięztwo wszakże rozdzieliło się na obie strony. Rossjanin przepił francuza, ale za to francuz przekłamał rossjana. Obydwóch głowy pokazały się równie mocne; tylko że w jednej więcej pomieścić się mogło trunku, a w drugiej więcej wyobraźni.

Nie będziemy wyliczać wszystkich butelek wypitych, ani też przytaczać co nakłamali obydwaj zapaśnicy. Gdyby w której z wojen każdy pojedyńczy żołnierz tyle zabił ludzi, co oni we dwójkę wypałaszowali, dawno by już wszystkie ustały wojny, dla braku wojujących.

Przy całej tej rozmowie uśmiechał się gospodarz, bo jużciż i przez gościnność i politykę uśmiechać się musiał. A co myślał przez ten czas, to tylko westchnieniom powierzał, które gdyby na słowa wytłumaczyć, mielibyśmy podobno najlepsze pojęcie o zdaniach owoczesnej szlachty, wzdychającej pod walką jaka się odbywała na jej własnej ziemi o ciężący nad nią protektorat. Łatwo pojąć jak zabawna była ta cała rozmowa dla panien Sośnickich. Panna Helena zapatrywała się na nią ze stanowiska komicznego; ale w sercu Jadwigi obudziło się uczucie smutne i tragiczne. Ani się spodziewał markiz, jak każdy jego koncept, każde kłamstwo padało lodem na serce pełnej zapału dziewczyny.

Po obiedzie, markiza zaniesiono do pokoju; jenerał poszedł na własnych choć niepewnych nogach. I dla tego zapewne długo jeszcze błądził po wszystkich pokojach, aż nareszcie zabłądził do garderoby, gdzie wśród chichotów całego fraucymeru piękna Naścia schylona nad kominkiem, i wartująca śmietanki, rozpowiadała zdybanie swoje ranne z jenerałem. Wpadł między nie jak bomba, to też ogromny powstał między dziewczętami pisk i wrzawa niepospolita. Pogodziły się wnet jednakże z jenerałem, który im wszystkim trafił do serca swojem uprzejmem obejściem. I jemu tak było jakoś przyjemnie i swojsko w garderobie, że gdyby nie rozmarzający go coraz więcej trunek byłby tam został do wieczora. Gdy się nareszcie wytoczył za pomocą poczciwej Naści, która go za drzwi wyprowadziła, szczęśliwie wszystkie języki fraucymerowe zakrzyczały razem.

— Otóż to miły pan! jaki grzeczny! jaki żartobliwy! jaki filut! a ładny, dalibóg że ładny!

— Kto wie czy nie ładniejszy od naszego forysia Bazylka! dodała wracająca Naścia.

Inne wszakże zdania odzywały się w salonie państwa Sośnickich po odejściu jenerała. Ledwie wyszedł, wszyscy odetchnęli jakby im ciężar spadł z piersi.

— Przyznam się! zaczęła panna Helena.

— Ciszej! zawołał pan Nikodem, i poszedł ku drzwiom patrząc czy nikt nie słucha, i czekając aż zniknie z sali przez którą właśnie przechodził jenerał, prowadzony przez starego Szymona.

— To jemu bym w oczy powiedziała to samo, że jest.. jest... prawdziwie brakuje mi dosyć mocnego słowa.

— Jak się pięknie świecą jego szlify! zawołał nagle Fredzio z długiego budząc się zamyślenia.

— Fredzio powiedział najrozumniejszą rzecz! ozwał się ojciec głaszcząc syna. Jest jenerałem, i do tego jenerałem zwycięzkiego wojska.

— A jak przyjdzie armja ogromna zapowiedziana przez markiza? zagadła znowu Helena. Nieprawdaż Jadwigo?

— Daj mi pokój Heluniu! z markizem...

— Jużeś odczarowana Jadwidziu, ozwała się matka z słodkim uśmiechem. Choć tyle dobrego zrobi pojawienie się tego jenerała, który prawdziwie tak jakoś nagle, jakby z pod ziemi pojawił się nam.

— Car go przecie do mnie przysłał, proszę was moi panie byście dla niego były grzeczne. Od dziecka zapewne będąc w obozie, nie mógł nabrać tej ogłady, która często okrywa tylko wewnetrzną próżnię.

— Już to powiem papie że nierozumiem cesarza.

— Na miłość boga! ciszej Helenko!

— Jak mógł zrobić człowieka tak nieokrzesanego jenerałem... mówiła dalej niepoprawiona Helenka.

— Heleno! ty się czego dogadasz tym złośliwym językiem. Zapowiadam wam, że on jest mi bardzo miłym gościem.. Cesarski adjutant do mnie umyślnie przysłany, aby obronić mnie i was, i majątek... szanowny człowiek!

Na tem się urwała rozmowa, zakończona ruszeniem ramion panny Heleny.

Do kolacji obaj bohatyrowie nie przyszli, bo obydwa chrapali na piękne głosami najharmoniniej dzikiemi.

Nazajutrz jenerał wstał w najlepszym humorze, i by reszty miodu z głowy wygnać, wyszedł na podwórze przewietrzyć się. Znać i francuz tę samą miał myśl, bo obydwa bohatyrowie zdybali się za bramą dziedzińcową.

— Les grande genies se rencontrent! przemówił francuz.

— Dobry był by z ciebie człowiek gdyby nie był francuzem, i nie mówił tym głupim językiem, odpowiedział jenerał, ściskając kordjalnie rękę wczorajszego przeciwnika.

Francuz uśmiechuął się, i przyjął to powiedzenie za żart.

— Może ja się jeszcze nauczę oo rossyjsku!

— Miał byś wielki rozum.

I najczulej ręka w rękę poszli na dalszą przechadzkę. Oba dziwną jakąś ku sobie uczuli sympatją. Francuz mianowicie coraz był grzeczniejszy, i koncepta sowicie gburowate towarzysza swego przyjmował za dobrą monetę a przenikliwemi oczami swemi wpatrywał się coraz uważniej w niego.

— Bo to uważa pan.. mówił francuz dalej; może ja tu całkiem zamieszkam w tym kraju i... w tym domu nawet!

— Przesławny dóm! zawołał pan jenerał. Co za kuchnia, jaka piwnica!

— I majątek śliczny! i panny mordieu piękne comme des anges. Nie prawdaż, że panna Helena piękna?

— Ja bym wolał Naście.

— To co innego! ale majątek! majątek dwumilionowy.

— Dwa miliony! bomaszkami? czy rublami? krzyknął i stanął jenerał.

— Słuchaj no pan! zagadł markiz zbliżając się jeszcze do towarzysza. Pan jesteś jenerałem? dodał wpatrując mu się w oczy.

— Jak to panie francuz? a to co? zawołał, i potrząsł złotemi szlifami.

— Il ne s'agit pas de cela! Jako jenerał, mógłbyś się pan ożenić z panną Heleną.

— Ha! krzyknął jenerał, i stanął jak wryty otwierając na oścież szeroką gębę. Ach! ty francuz! ty nie głupi!

— A mnie byś pomógł pan, abym dostał pannę Jadwigę.

— Ja nie dumał nigdy, że wy tam we Francji taki macie rozum.

I porwawszy się pod ręce poszli dalej rozmawiając serdecznie i poufale.

Przy śniadaniu powtórzyła się wczorajsza zabawa. Jenerał i francuz pili i kłamali na wyścigi, i obydwa śmieli się najserdeczniej z własnych konceptów.

(D. n.)

Rozmaitość.

* Na tegoroczną wystawę przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie zbiera się znaczna ilość prac naszych malarzy, mieszkających po za granicami prowincji. O tem, co ma przybyć z Warszawy i innych miast polskich, donoszą ciągle dzienniki warszawskie, my zaś dowiadujemy się z źródeł prywatnych, że i w Paryżu przygotowują się prace, które są przeznaczone na tęż wystawę. Pomiędzy innemi ma tam nadejść obraz Leona Kaplińskiego, przedstawiający obronę Częstochowy. Przedmiot ten używany już był niejednokrotnie przez naszych malarzy, posiadamy nawet podobną rycinę zdjętą z obrazu Suchodolskiego. Jednakże utwor p. Kaplińskiego, jak nam o tem powiadają ci, którzy go widzieli, pomimo starego przedmiotu uderza nowością pojęcia i starannością wykonania. Kapliński jeszcze jest nam nieznany, bo dopiero od lat kilku poświęca się sztuce malarskiej; wszystko jednak, co nas o nim dochodzi, daje jego zdolnościom i wykształceniu jak najchlubniejsze świadectwo, i każe rokować bardzo piękne nadzieje. Bliższe szczegóły i sąd o jego pracach zostawiamy sobie na później, na zakończenie zaś tej wzmianki pabieżnej pozwalamy sobie przytoczyć kilka słów z listu p. Z. Kaczkowskiego, pisanego z Paryża do jednego z swych przyjaciół do Lwowa: „Po Rodakowskim, są słowa listu, który ma już wyrobione pewne stanowisko w hierarchii tutejszych artystów, (co znaczy bardzo wiele już dla Francuza, a dla cudzoziemca dwa razy tyle,) który stął ma już pewne stanowisko w tutejszym świecie i rzeczywiście wielkiemi krokami postępuje na swojej pięknej drodze, po Rodakowskim mówię, najwięcej mnie z naszych malarzy tu mieszkających zajął Kapliński. Wy zaledwie znacie to imię, bo jest to młody człowiek, który jeszcze ciągle się uczy, i jeszcze żadnej z prac swoich nie wystawił na widok publiczny, ale jestem pewny, że jak się da poznać, będzie dobrze przyjęty. Mnie uderzyło głównie jego stanowisko moralne, na którem stoi, i jego wykształcenie artystyczne i literackie, które jest bardzo niepospolite. Mówiąc z nim a nie wiedząc, jaka jest jego specyalność, przysiągłbyś, że to jest literat, który całe swe życie strawił na studyach poezyi, historyi i literatury. Doskonałą obdarzony pamięcią i nader trafnym sądem krytycznym, ma on w swej władzy cały rozwój ducha ludzkiego na drodze poezji i sztuki, a jego zdania są tak spokojne i jasne, że w dzisiejszym tak namiętnym i stronniczym wieku rzadko się coś podobnego spotyka. Literatura zdaje się być jego żywiołem, a tym czasem to jest malarz, któren całe dnie trawi z paletą i pendzlem. Jeżeli tedy w nim jest jaki talent, to na takiej posadzie musi się rozwinąć do wysokiego stopnia. W jego pracowni widziałem mnóstwo studyów i prac początkowych, kilka portretów, jedną doskonałą kopją Rembranda, i obraz duży przedstawiający X. Kordeckiego na murach Częstochowy. O tym obrazie, jakkolwiek przedmiot ten nie po raz pierwszy tu występuje na płótnie, dałoby się wiele powiedzieć; bo czysto-religijna podstawa, na której oparte są wszystkie pojęcia malarza, wywarła tutaj przeważny wpływ na pojęcie przedmiotu obrazu i ugrupowanie całości. Jak takie pojęcie odpowiada ściśle samemu przedmiotowi, który z całej naszej historyi jest najsilniejszym wyrazem owego głębokiego przejęcia się wiarą, będącego po wszystkie czasy główną cechą charakteru Polaków, nie potrzebuję ci przypominać. Od sądu o całym obrazie powstrzymuję się, bo i jest jeszcze nieskończony, i będziesz go widzieć na wystawie krakowskiej, na którą jest przeznaczony, i będą go tam sądzić sędziowie. Ale jakikolwiekby sąd tam miał wypaść, ja zawsze dobrze tuszyć będę o Kaplińskiego przyszłości na drodze sztuki, bo widzę w nim prawdziwe zamiłowanie, znakomite usposobienie i silną podstawę moralną.“

* **Spiewaczka Mara**, sławna z głosu swego, przyjechawszy do Drezdna, oświadczyła się z chęcią spiewania przed księciem Elektorem. Odpowiedziano jej na to, że książe Elektor chętnie ją słuchać będzie, ale że ma zwyczaj jeść przy muzyce. Na to śpiewaczka nie chciała przystać, ani też książe odstąpić zwyczaju swego. Odjechała więc spiewaczka rzekłszy:

— Ja będę uboższa o 100 dukatów, ale książe będzie uboższy o jedną pieśń.

* **Newton i policzek.** Sławny Newton, jak sam rozpowiadał, był nadzwyczaj leniwym w szkołach uczniem. Policzek odebrany od szkolnego kolegi, wyleczył go; chcąc bowiem zemścić się na nim, postanowił przewyższyć go nauką, i odtąd stał się najpracowitszym uczniem.

Szczególnością jego była bojaźń do najwyższego stopnia posunięta, mianowicie gdy był na ulicy. Bał się iść piechoto, bał i jeździć powozem, to też siedząc w powozie, rozkładał zwykle obie ręce, i silnie trzymał się niemi drzwiczek.

* **Ciekawe zakwitowanie** przechowują nam archiwa z czasów wojny francuskiej:

„Ja niżej podpisany, francuski dziennikarz i wydawca pisma: **Mercure universel** w Regensburgu, zeznaję niniejszem, jako zasłużonym sposobem otrzymałem 50 kijów (mówię: pięćdziesiąt) za to, żem w numerach mego dziennika z dnia 1. i 17. Grudnia Francuzów okłamał i oczernił. Na dowód tego podpisuję się:

Paoli.

Zgodnie z oryginałem:

Szef szwadronu i adjutant *Lefevre.*
Komendant miasta *Chanzel.*

* **Jawność w Anglii.** Hrabia Montalembert umieścił w gazecie A s s e m b l é e N a t i o n a l e artykuł pod tytułem: Jawność w Anglii. Między innemi powiada: W tegoczesnem

społeczeństwie ten ma wszystko, który dziennikarską jawność ma w swojej ręce. W roku 1656 poseł wenecki chcąc dać swojej rzeczypospolitej wyobrażenie o wszechmocności Cromwella, tak o nim pisze. «Ten człowiek rozpędził parlament, i teraz sam jeden gada, sam jeden kłamie.

*Dr. W. H. Brown z politechnicznego instytutu zamierza odwiedzić Krym, i zabawić tam kilka miesięcy. Chce on tam dawać wojsku odczyty literacko-naukowe, z dodatkiem zabawnych experymentów fizycznych. Ma on nadzieję, że nie tylko wrócą mu się koszta, ale że zdoła nawet tamę położyć szerzącemu się w wojsku zamiłowaniu w gorących trunkach.

* **Samobójstwo.** Kupiec jeden mieszkający w małem miasteczku koło Paryża, wracając raz z polowania, zdybał dziewczynkę bladą, cierpiącą, ubraną w łachmanach. Zlitował się nad nią i wziął ją do domu. W kilka dni obdarta dziewczyna przeistoczyła się w ładniutką subretkę, pełną wdzięczności dla kupca i jego żony, którzy jej dali przytułek. Razu jednego przewracał kupiec jakąś gazetę, i przeczytał głośno sprawozdanie o procesie kryminalnym jakiegoś pana D.. na którego wypadł wyrok śmierci. Dziewczyna przytomna czytaniu, zemdlała nagle, a odtąd ciągle już była smutną. W kilka dni później znaleźli ją nieżywą. Udusiła się wyziewem z węgli, zostawiwszy list, w którym powiada, że skazany na śmierć był jej ojcem. Nie mogę, mówi dalej, znieść tej hańby, która by mnie towarzyszyła całe życie. Wolę umrzeć.

* **Szczególny warunek pokoju.** Gdy po wojnie między cesarzami Bizantyńskiemi i zwycięzkiemi Kalifami przyszło wreszcie do spokoju, głównym onego warunkiem było ustąpienie manuskryptu, zawierającego sławne astronomiczne dzieło Ptolomeusza pod tytułem **Almagest.** Dzisiaj nie osiągnął by zapewne żaden pisarz takiego zaszczytu, chybaby dzieło jego oprawne było w złoto i drogie na kompaturce błyszczały kamienie. Inne czasy! inne obyczaje!

* **Szczególne godło.** W Bernie poczęło wychodzić pismo pod nazwą: Rzemieślnik (der Handwerksmann) i ma następującą dewizę:

„Ich bin ein Handwerksmann, ihr glaubt mich zu erhöhen,
Wenn ihr mich „Herr" begrüsset? Nein!
Sagt „Meister" nur, denn der muss was verstehen,
Allein ein „Herr" — kann jeder Esel sein.

(Tem rzemieślnika ktoś uczcić rozumie,
Że mu „*pan*" powie, o wcale nie!
„*Majstrem*" go nazwij, bo majster coś umie,
A „panem" się nie jeden osieł zwie.)

Nowiny lwowskie

* W niedzielę 13. b. m. jako w rocznicę instalacyi J. Excel. naszego Arcybiskupa odbyło się solenne nabożeństwo w Archikatedrze. JW. Ksiądz Jasiński, prałat i kustosz kapituły odprawił mszę w asystencyi całego kleru. Mszę utworu Hahna pod dyrekcją P Piotrowskiego przy odgłosie trąb i kotłów doskonale wykonano. Po nabożeństwie cała kapituła udała się do pałacu J. Excel. dla złożenia swego hołdu i życzeń. W tym samym celu i JW. najprzewielebniejszy ksiądz Wierzchlejski, biskup Przemyski i konsekrator J. Excel. przybył do Lwowa.

* W piątek dnia 18. b. m. w dzień Trzech króli obrz. gr. odbędzie się pontyfikalne nabożeństwo święcenia wody z kościoła archikatedralnego obr. rz. zkąd procesja wyjdzie, a to z powodu restauracji cerkwi stauropigiańskiej.

* Dowiadujemy się, że Jego Excell. nasz arcybiskup i inni krajowi biskupi udać się mają do Wiednia na narady kościelne.

* Dnia 20. b. m. w niedzielę wielki bal w redutowej sali, na dochód ochronek (crèches), zostających pod protekcją Jej Excell. hr. Namiestnikowej. Dnia 27. ma być pierwszy bal u Jego Excell. hr. Namiestnika a dnia 28. nastąpi bal na korzyść cerowni i sierót.

* W Sobotę dnia 26. b. m. wielka akademia muzykalna w sali redutowej wykonana przez towarzystwo muzyczne, na pamiątkę stulecia urodzin Mozarta, koncert złożony z samych utworów tegoż mistrza. Prolog w języku polskim napisał Jan Zacharjasiewicz.

* Dowiadujemy się o nowem w kraju naszym przedsiębierstwie. Zawiązało się towarzystwo pruskich akcjonarjuszów, ktorzy zakupują lasy nad brzegami rzek w Sanockiem i Jasielskiem położone. Zamiarem tego towarzystwa jest sprowadzanie wodą budulca na statki. Również zamyślają założyć fabrykę patyczków na zapałki przeznaczonych do wywozu.

* **Żółty kolor górą!** Na reducie w niedzielę rozdano dwa premia najpiękniejszym charakterystycznym maskom. Wybór nie był trudny, bo masek było bardzo mało. O godzinie pierwszej z północy przystąpiono do wyboru. Konkurowały o to kilka czarnych dominów, pajac i Krakowiacy. Między kobiecemi maskami wpadły w oko domino od stóp do głowy żółto ubrany a drugi różowy. Otóż znalazł się gorliwy amator żółtego koloru, i mimo najgwałtowniejszej opozycyi, że kolor żółty nie znamionuje dobrego gustu, przemógł wreszcie, że żółta jak pomarańcza maska, pierwszą otrzymała nagrodę. Różowa dostała drugą. — We Środę będzie trzecia reduta, na którą bardzo wiele wybiera się osób.

* Niezaprzeczone są korzyści wystaw publicznych. Wystawy w Londynie i w Paryżu wpłynęły znacznie na ożywienie handlu i przemysłu. Kupcy odwidzając te wystawy, mają przed sobą jak najlepszy wybór towarów i narzędzi i zapoznawają się z najbliższemi drogami, któremi artykuły do kraju wprost sprowadzać mogą. Stan handlu i składy magazynów w kraju świadczą jak najlepiej o wzrastającej zamożności tegoż. Na dobór zaś tych artykułów handlu i przemysłu wpłynęły i u nas wystawy zagraniczne.

Już to i większa zamożność obywateli wpłynęła również iż handle lwowskie coraz więcej się podnoszą. I tak na stopę prawdziwie europejską urządził swój skład mebli p. **Kirszner.** Dostarcza on najrozmaitszych sprzętów domowych od najmniejszej i najtańszej drobnostki aż do najwytworniejszych luksusowych artykułów. Meble, dywany, materje do obicia i t. d. a wszystko w największym doborze. Sklep p. **Uziębły** zaopatrzył się w ogromne zapasy różnych materyj i i innych potrzeb toalety, od motka nici za 2 kr. aż do szalów francuskich za 500 złr. Doborny w swoim sposobie jest także handel p. **Dymeta** Jest to prawdziwe Universum co do wyrobów mechanicznych i instrumentów, w całem tego słowa znaczeniu. Mówiąc o przedniejszych składach w naszem mieście, musiemy także wspomnieć o składzie fortepianowym p. **Balko.** Pan Balko uczony mechanik i fortepianista nie zapisuje fortepianów z fabryk, ale sam po nie jeździ i je wybiera. W składzie jego widzieliśmy kilkadziesiąt fortepianów nowo sprowadzonych, pomiędzy innemi fortepiany Strajchera, Bösendorfera, odznaczające się przyjemnym i melodyjnym dźwiękiem jako też fortepian Rauscha z nowo wynalezioną mechaniką. Celują nad inne, fortepiany Bachmana dotąd jeszcze tu nie znane, z mechaniką angielską, w środku całkiem z żelaza. Wewnętrzna klawiszowa mechanika jest zupełnie od dotychczasowej odmienna. Nie jest taka filigranowa jak dawniejsza ulegająca ciągłemu psuciu się, lecz zbudowana jakby organy na sta lat.

* W Niedzielę otworzono w domu «pod białym jeleniem» menażerją składającą się z dromedara, dwóch niedźwiedzi i dwóch małp, a że cena wstępu bardzo skromna, (dla dorosłych 6, a dla dzieci 3 kr. m. k.) to natłok był w Niedzielę wielki.

* **Konkursa.** W okręgu dyrekcji finansowej w Krakowie jest opróżniona posada oficjała z pensją 400 złr., później posady dla trzech asystentów z pensją 300 złr. termin podania do 12. Lutego. Posady dla dziewiętnastu praktykantów w okręgu administracyjnym Koszyc z pensją 300 złr. termin podania do 15. Lutego. Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Jaśle z pensją 350 złr. termin podania do 15. Stycznia. Posada nadleśniczego z pensją 600 złr. w okręgu dyrekcji finansowej w Krakowie, dwie posady dla leśniczych z pensją 300 złr. termin podania do końca Stycznia.

* **Licytacje.** Na dniu 28. Stycznia odbędzie się w Czortkowie sprzedaż 435 cetn. soli; 17. Stycznia w drodze licytacji sprzedane będą w Zaleszczykach 4000 korcy jęczmienia.

Przyjechali od dnia 12. do 15. Stycznia do Lwowa.

PP. Tchorznicki Jan, z Dąbrówki ruskiej. Tchorznicki Piotr, z Dąbrowski ruskiej. Trzecieski Tytus, z Polanki. Thulie Stanisław, z Bełzca. Młocki Alfred, z Łopatyna. Mrozowicki Jan, z Sokołówki. Mrozowicki Mich. z Sokołówki. Malczewski Juliusz, z Skwarzawy. Komarnicki Bolesław, z Jackowic. Eder Tytus, z Torchowa. Ciołkosz Maciej, ze Stryja. Gołaszewski Piotr, z Kochajowa. Mysłowski Alfred, z Zubrza.

PP. Kwiatkowski Stanisław, z Buczacza. Hr. Miaczyński Maciej, z Tyśminicy. Batowski Antoni, z Kulikowa. Barański Kon., z Chłopczyc. Szymonowicz Jul., z Obroszyna. Dąbski Gust., z Krakowa. Zaremba Bol., z Wodnik. Czaykowski Hip., z Sarnek. Winnicki Ludw., z Wierzbicy. Hr. Kalinowski Wład., z Bakowiec. Hr. Badeni Wład., ze Suchorowa. Nahujowski Ant., z Czernicy. Hr. Golejewski Kor., z Krzywcza. Niezabitowski Włod., z Koropuża. Ks. bis. Wierzchlejski Ksaw., z Przemyśla. Morawski Wład., z Olszy. Kozicki Alex., z Jędrzejówki. Dobrski Kar., z Radruża.

PP. Augustynowicz Sew., z Kniaża. Dolański Ludwik, z Rakowa. Terlecki Tadeusz, z Skorodnego. Terlecki Fel., z Skorodnego. Szeligowski Fran., z Krakowa. Rozaryn Fab., z Knizioła. Rudzyński Ant., z Leszczyna. Wysocki Flor., z Hrechowa. Przestrzelski Lib., z Roguzna. Paygart Ant., z Wolicy. Uniatyck i Józ., z Smelny. Wodecki Konst., z Krakowa. Jabłonowski Jan, z Przemyśla. Chrzanowski Ludw., z Krakowa. Żarski Kaz., z Kulawy.

Hr. Lanckoroński Teod., z Rawy. PP. Wysocki Józ., z Łopatyna. Hohendorf Eust., z Baru. Kunaszewski Hier., z Żelibor.

Wyjechali od dnia 12. do 15. Stycznia ze Lwowa.

PP. Batowski Ant., do Kulikowa. Bogdanowicz Max.; do Kulikowa. Xz. Sapieha do Krakowa. Ancuta Stan., do Suchorowa. Tomaszewski Józ., do Jaksmanic. Puchalski Narc., do Żurawicy. Pielchowski Józ., do Wulki mazowickiej. Przestrzelski Lib., do Podhorzec. Gołaszewski Piotr, do Dzieduszyc.

PP. Gnatkowski, do Bolechowa, Kulczycki Klem., do Stankowy. Rudkiewicz do Rawy. Lencewicz Erazm, do Ożydowa. Dobrowolski Kaz., do Mokrotyna. Gorecki Ludwik, do Rawy. Papara Stan., do Dolnicza, Minasiewicz Flor., do Stanisławowa, Poradowski Felix, do Kotowa.

PP. Janicki Karol i Eminowicz Wic. do Zółkwi. Antoniewicz Wic. do Skwarzawy. Wierzchowski Piotr do Zaszkowa. Szlegel Lub. do Rykowa. Jaworski Józ. do Kobyliniec. Zamorski Jan do Dublan. Trzecieski Tyt. do Polanki. Wiktor Stan. do Wróblisk. Hr. Dzieduszycki Jul. do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 14. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$112^3/_4$	Pożyczka 5%	$73^7/_8$
Hamburg za 100 tal. banco	$82^1/_2$	Akcye banku	886
Londyn za 1 funt szterl.,	10.59	Kolej północna	2170
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind. . , ... ,	70
Paryż za 300 franków .	$131^1/_4$	Nowa pożyczka z loteryą	$93^{13}/_{16}$
Agio duk. ces.	$17^1/_8$	Pożyczka narodowa . .	$76^{13}/_{16}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	7	złr.	5	kr	10
Dukat cesarski	«	5	»	9	»	5	»	13
Półimperyał zł. rosyjski	«	8	«	50	»	8	»	54
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	42	«	1	»	43
Talar pruski	»	1	«	37	»	1	«	39
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	13	»	1	»	14
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	88	«	30	»	89	»	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	»	68	»	20	»	68	«	45
5 proc. pożyczka narodowa		76	»	15	»	77	»	15

Podziękowanie.

Niema zawodu któryby w swem powołaniu w społeczeństwie ludzkiem większą wdzięczność zjednać sobie był w stanie, jak stanowisko zdolnego lekarza. Dla uczczenia więc honoru męża tegoż, który wyswobodziwszy dziecię moje z zagrażającego je kalectwa, zamieszczam tu zdarzenie, które serce matki zakrwawiało tak srogo. Pięcioletnia córeczka moja cierpiąca już od lat trzech na oko, podpadła nakoniec zrośnięciu się błon śluzowych powieki górnej z rogówką, a spodniej ze sklerą. który to stan choroby w skutek kilkuletniej lecz bezskutecznej kuracji na prowincji, tak dalece pogorszył się, że na to oko patrzeć przestała. Nieszczęście to przymusiło mię udać się do powszechnie słynnego Dra. medycyny i okulisty Wgo. Władysława Skałkowskiego we Lwowie, który tę niebezpieczną operacją w krótkim czasie, z największą zręcznością, bez uśpienia drażliwego i rozpaczającego dziecka eterem tak szczęśliwie odbył, że oko stawszy się zupełnie czystem i zdrowem, uzyskało na powrót władzę wzroku. Przejęta najwyższą wdzięcznością i uradowana tak pomyślną operacją, mam sobie za obowiązek, cierpiącej ludzkości wskazać męża tego, który przez swoją pieczołowitość, zręczność i zdolność staje się wybawcą tylu cierpień, jakiemi nas utrata wzroku dotyka.

Julia Janocha.

G. 9 1—1

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 7 z roku 1856.

Największy we Lwowie handel towarów bławatnych
TADEUSZA UZIĘBŁY
w rynku pod nr. 231, poniżej apteki p. Ziętkiewicza,

zaopatrzył się przy następującym karnawale w bardzo bogaty wybór najmodniejszych materyj jedwabnych, półjedwabnych, wełnianych, półwełnianych, niciamych i bawełnianych.

Handel ten licząc na wielki odbyt ustanowić mógł ceny jak najsłuszniejsze, a sprowadziwszy najświeższe towary z wystawy paryskiej jest w stanie zaspokoić wszelkie wymagania dobrego smaku i mody.

W tymże handlu nabyć można:

Suknie balowe przezroczyste od 6 złr. do 50 złr.
dto. dto. z ciężkiej materyi medjolańskiej i prawdziwej liońskiej jako to: Adamaszki, velour, ottoman velour, cotelet, mory zwyczajne, moire antique, suknie z fularu, lustryny od 40 do 300 złr.

Szale francuskie prawdziwe, od 80 do 500 złr.
dto. angielskie zimowe (plaide) od 10 do 30 —

Chustki prawdziwe francuskie i wiedeńskie 12 do 200 —
dto. zimowe berlińskie i wiedeńskie 5 do 30 —
dto. pluszowe, dotąd jeszcze tu niewidziane od 45 do 65 —

Mantyle, płaszczyki, zarzutki i płaszcze damskie jedwabne, wełniane i aksamitne, z najprzedniejszemi ozdobami i najnowszych fasonów paryskich od 10 do 150 złr.

Ozdoby do tychże osobno różnego rodzaju t. j. jedwabne, pluszowe i aksamitne od 6 kr. do 3 złr. łokieć.

Frendzle czarne jedwabne 40 kr. do 10 — —

Wielki wybór płócien czysto lnianych od najznakomitszych fabrykantów, różnego gatunku, tak krajowych jako i zagranicznych, a mianowicie prawdziwie belgijskich od 8 do 200 złr. sztuka.

Stołowa bielizna prawdziwa saksońska i gräfenbergska, na 6, 12, 18 i 24 osób od 4 do 100 złr.

Chustki prawdziwe płócienne do nosa od 2 złr. 24 kr. do 24 złr. tuzin
dto. batystowe całkiem białe i z kolorowemi szlaczkami 12 do 48 złr. tuzin.
dto fularowe od 2 do 4 złr. szt.

Batysty prawdziwe na łokcie, gęste i przezroczyste, różnej szerokości od 1 r. 20 kr. do 5 złr. łokieć.

Różne materye do obicia mebli t. j.
czysto wełniane tak zwane (L a s t i n g i m p r i m é) od 1 r. 30 kr. do 5 złr. łok.
A d a m a s z e k, wełna z przędzą mieszana od 1 do 2 złr.
A d a m a s z e k czysto-jedwabny prawdziwy chiński i dotąd jeszcze tu nie sprowadzany po 4 złr. łok.

Cerata prawdziwa amerykańska (toile d'Amerique), która co do trwałości z pewnością safian przewyższa, w różnych kolorach od 1 r. 20 kr. do 3 złr.

Perkale angielskie od 20 kr. do 1 złr.

Wielki wybór firanek różnego rodzaju od 2 do 40 złr. do jednego okna.

Dywany (kobierce) prawdziwe angielskie na łokcie od od 2 r. 30 kr. do 6 złr. łok.
dto. gotowe w różnej wielkości 12 do 400 złr. szt.

W tym tu właśnie przedmiocie jestem tak obficie zaopatrzony, iż do największych salonów jakiej tylko potrzeba ilości lub też wielkości dywanów dostarczyć mogę.

Wielki wybór materyj wełnianych i po największej części saskich, angielskich, francuskich na suknie i płaszcze damskie i t. d. Mousseline de laines gładkie i w desenie, cachemiry, tybety, atłasy wełniane tak nazwane Satin d'Espagne, Batist-Laine Foular-Laine, Silk anglaise, cuir de laine, sukienka drukowane i gładkie, angory, watmole, bober, Victoria, Alma pure laine; bareże gładkie, w deseniach i z oddzielnemi falbanami, Lasting double clote etc. łokieć od 18 kr. do 12 złr. lub też suknia od 4 r. do 50 złr.

Ogromny zapas muszlinków, batyścików, żagonety i perkali kolorowych prawdziwie francuskich i angielskich od 15 kr. do 1 złr. 15 kr. łok.

Chusteczki, szaliki, krawatki i Cachenez męzkie na szyję różnego gatunku i wielkości od 30 kr. do 12 złr. sztuka.

Chusteczki damskie (tak zwane broszki,) szaliki i welony w najobfitszym wyborze i różnego rodzaju od 15 kr. do 15 złr.

Pończochy damskie i dziecinne gładkie lub ażurowe, tudzież szkarpetki męzkie, t. j. zwyczajne bawełniane, lub też z prawdziwej bawełny szkockiej, jedwabne i wełniane w największym wyborze od 10 kr. do 6 r. para.

Bielizna męzka gotowa tak z kolorowego perkalu angielskiego, jak też z prawdziwego płótna webowego, lub też prawdziwie batystowa; najpiękniejszego szycia i podług najnowszych fasonów paryskich kolorowe
koszule od 1 r. 20 kr. do 4 złr. sztuka
Płócienne od 2 r. 30 kr. do 15 — —
Batystowe od 12 r. 25 — —

Perkale angielskie kolorowe na koszule od 24 do 36 kr. łok.

Ręczniki prawdziwe tureckie, bardzo skuteczne do nacierania się dla cierpiących na romatyzm po 6 złr. sztuka.

Kaftaniki męskie i damskie, zimowe, białe i kolorowe wełniane i z prawdziwego cachemiru od 1 r. 18 kr. do 10 złr. sztuk.
dto. prawdziwe jedwabne od 6 do 12 — —

Kapy na łóżka, pikowe, wełniane, półwełniane, jedwabne adamaszkowe od 10 do 75 złr. para.

Deszczo- i słońcochrony o drewnianych i żelaznych rączkach, różnej wielkości od 1 r. 30 kr. do 12 złr. szt.

Barchany białe i kolorowe różnego gatunku od 8 kr. do 1 złr. łok

Kompletny dobor wszelkich towarów bawełnianych białych t. j. muszliny, tarlatany, mole, vapeure, batist claire, batist ligne, batyst perkal, perkale surowe i glancowane, walis, dymka, sonesy, gypsie, etc. etc. z najcelniejszych fabryk angielskich i szwajcarskich od 8 kr. do 2 r. 30 kr. łok.

Bawełna biała i kolorowa, do haczkowania i robienia pończoch z fabryki Pottendorfskiej od 50 kr. do 3 złr. f.

Wielki wybór sukien fularowych prawdziwie wschodnio indyjskich od 18 do 50 złr. sztuk.

Znaczny zapas **Kamizelek** pikowych, wełnianych, jedwabnych i aksamitnych od 48 kr. do 16 r. szt.

Aksamity różnego koloru i gatunku wiedeńskie, włoskie i liońskie od 1¾ aż do 1½ łokcia szerokości tak, że z ostatniego nie trzeba więcej jak 10 łokci na suknię od 3 aż do 15 złr. łok.

Manchestry prawdziwe angielskie czarne i kolorowe od 36 kr. do 2 złr. łok.

Nici maszynowe prawdziwe angielskie z fabryki Marchala (z miasta Manchestre w Anglii), takowych zawsze dostać można świeżych z każdego numeru to jest od numeru 25 do 200 w każdej ilości t. j. małe moteczki od 2 do 3 kr.
duże motki ćwierciofuntowe stosowne do Nr. od 15 kr. do 2 złr.
funtami od 3 do 18 złr. funt.

Przednie sukna belgijskie w tureckim guście drukowane na męzkie szlafroki, sztuczka od 20 złr. do 37 złr.

Galony szychowe czyli borty białe i zółte od 15 kr. do 30 kr. łokieć.

Zaczęte roboty perełkowe, pelą i włóczką jako to pularesy, podstawki pod zegarki, swiatlochrony, krajobrazy, taśmy do dzwonków, szelki, czapeczki, poduszki do siedzenia i kościelne.

Tenże handel utrzymuje także w najobfitszym wyborze skład wzorów czyli prób z materji ornatowych tak szychowych jako i szczerozłotych lub srebrnych z fabryki bardzo reputowanej J. Lemana i syna w Wiedniu, podług których to wzorów obstalunki na materye lub na zupełnie gotowe ornaty ze wszelkiem przyborami przyjmuje i po fabrycznej cenie takowych dostarcza.

Korzystając z mojej podróży właśnie teraz odbytej za granicę, zakupiłem i sprowadziłem towary po największej części z wystawy paryzkiej, tak iż śmiało zapewnić mogę, że najcelniejszy i najgustowniejszy towar posiadam, o czem Szanowne Damy, które paryzką wystawę zwiedzały, zaszczycając mój handel przekonać się raczą.

Ażeby szanownej publiczności przy znaczniejszych sprawunkach wszelkie trudy ułatwić, i będąc przekonany, iż przy tak znacznych stosunkach moich z pierwszemi domami handlowemi tak w kraju jako i za granicą, w każdym razie zadosyć uczynię przyjmuję i wykonywam kompletne wyprawy ślubne, podobnie jak Mayer w Drezdnie.

Nakoniec składając dzięki szanownej publiczności, która mnie dotąd przez uczęszczanie w mym handlu tak wesprzeć raczyła, zapewniam i przyrzekam iż mym najświętszym obowiązkiem i zadaniem będzie, ażebym przez rzetelne postępowanie, dobry towar i mierną cenę ich zaufanie i na przyszłość tem bardziej zjednał sobie i ustalił.

(D. 4. 3—3)

DONIESIENIE LITERACKIE
Maurycego Orgelbranda
W WILNIE,
O SŁOWNIKU POLSKIM.

W chęci zastąpienia dotychczasowego niedostatku w literaturze treściwego Słownika języka polskiego, przedsięwziąłem zająć się wydawnictwem podobnego dzieła, a to w rozmiarach i objętości odpowiednich potrzebom nietylko kształcących się, a nieobeznanych należycie z właściwemi mowie wyrażeniami, lecz też i potrzebom osób, lubo posiadających polski język, wątpiących wszakże co do właściwości niektórych wyrażeń, rządu, lub pisowni; zresztą wszystkich nieobeznanych z naukowemi terminologicznemi nabyciami mowy, a niemogących nieraz z samego przedmiotu znaczenia ścisłego wyrazów ani pojąć, ani odgadnąć. Taki to Słownik uznawszy za konieczny, czując zarazem cały ogrom trudności pod wielu względami uskutecznienia tego zamiaru, i niepodobieństwo obarczenia jednej osoby tak ogromną pracą, mogącą się na lata przeciągnąć, osądziłem za właściwe, pracę tę rozdzielić na osób kilka: raz, by w części wypełnienie jej przyspieszyć; powtóre, by dzieło przez różne zdania przechodząc, tem samem poprawniejszem i dokładniejszem się stało. Pomysł mój początkowo powierzony tutejszemu Nauczycielowi Historji Aleks. Zdanowiczowi, znalazł w Nim szczere wsparcie i współczucie. On też niezwłocznie zajął się skreśleniem planu i programu pracy; w skutek tego, jako też wzajemnej narady, do współudziału w wykonaniu Słownika zaproszeni zostali, oprócz pana Aleks. Zdanowicza: PP. January Filipowicz (Redaktor wydawanego niegdyś pisma „Lud i Czas" i współpracownik tłumaczonego „Wykładu Chemji Stöckhardta"), Michał Bohusz Szyszko (od lat już wielu Publiczności znany, jako wyborny tłumacz); nakoniec Walerjan Tomaszewicz, (współpracownik Wykładu

Chemji Stöckhardta, który poprzednio pod pseudonimem Tomasza Kempis bardzo chlubnie Publiczności dawał się poznać). — Szlachetni współpracownicy do wykonania podjętych na się części z takim zapałem i oddaniem się przystąpili, że moglibyśmy druk rozpocząć w nader krótkim czasie. Wzgląd jednak na dokładność dzieła i nieprzerwane jego wydawnictwo, powstrzymuje nas od ogłoszenia Prospektu; mamy bowiem na celu najprzód uzbierać i uporządkować materjały, a dopiero po zupełnem dokonaniu całej pracy, ogłaszać ją drukiem, tak nieprzerwanie wydając, by Publiczności i własnym widokom zadość się stało (*). Ogłoszeniem zaś niniejszem mamy na celu nietyle chwilowe zaspokojenie Publiczności oczekującej na Słownik czysto-polski, jak raczej uproszenie zacnych badaczów języka by uzbierane, lub zbierające się przez nich, dla własnej potrzeby lub przyjemności materjały, łaskawie nam udzielić raczyli. Wiadomo nam, że wielu literatów zwykło przy czytaniu książek notować nowo-odkryte lub w pomnikowem dziele Lindego ominięte, a nigdzie jeszcze zbiorowo nieogłoszone wyrazy, że podobne notaty nie są tak uporządkowane, by już do druku pójść mogły; o takie właśnie materjały, jako mogące się przyczynić do wzbogacenia naszego Słownika, pod tym względem wyrażeń, najuprzejmiej prosimy. Nie tyle bowiem zależy nam na obrobieniu, jak na samych wyrażeniach z odpowiednią im krótką definicją, które wedle potrzeby i rozmiaru przedsiębranego przez nas dzieła, znajdą w niem miejsce. Spodziewamy się przeto, że dbający o bogactwo naszego języka i treściwe wykazanie tego bogactwa na korzyść ogółu, nieodmówią udzielenia nam surowych notat, nieobjętych przez dotychczasowe, tyczące się języka polskiego Słowniki. Pod takowego rodzaju materjałami, rozumiemy wyrażenia nietylko w pospolitej mowie używane, lecz też do specjalnych nauk i wiadomości należące; Słownik nasz bowiem ma na celu objąć wszystkie znane dotąd tak w ustnej, jak i pisanej mowie wyrazy, tak swojskie jako i z obcych języków do naszego wprowadzone. O ile miejscowe środki i siły współpracowników starczą, o tyle materjały do Słownika wyszukują się głównie z drukowanych nomenklatur. Niepodobna jednak przy małym u nas zasobie takowego rodzaju źródeł, wszystkich wyrazowych znaczeń i odcieni naszej mowy wyczerpnąć, a tem samem całkowicie ducha jej rozwinąć. Współczucie zatem tylko i dobra chęć Publiczności do osiągnienia pożądanego skutku zamiar nasz doprowadzić zdolają. — Jakkolwiek literacką Publiczność naszę częstokroć o nieżyczliwość i zazdrość pomawiają, ani na chwilę niechcemy przypuścić prawdopodobieństwa, by nasza prośba, ogólne dobro na celu mająca nie znalazła odgłosu, jeśli nie w masie czytających, to przynajmniej w małej ich liczbie. Tym razem ośmielamy się poszczycić współczuciem i niewątpimy, że mające się nam udzielić od pojedynczych osób materjały, zajmą niejednę kartę w naszym Słowniku, zobowiązując nas za ulżenie w nader mozolnej pracy, do jak najszczerszej wdzięczności (*). Naturalną jest rzeczą, że na udzielenie nam materjałów o tyle tylko czekać będziemy, o ile czasu na uporządkowanie naszych własnych stanie, a czas ten nie potrwa długo. Jeśli przeto ktokolwiek przybyć nam w pomoc zechce, prosimy o pośpiech w nadsyłaniu materjałów pod adressem podpisanego pocztą.

O szczegółowem wydawnictwie Słownika, to jest: objętości, cenie, czasie jego wyjścia i warunkach prenumeraty, osobny Prospekt doniesie.

Maurycy Orgelbrand,
księgarz w Wilnie.

(*) Od czasu pierwszego ogłoszenia wydawnictwa naszego, to jest od M-ca Czerwca, praca jeszcze bardziej naprzód się posunęła: obecnie zajmujemy się już wcielaniem nowych nabytków do Słownika.

(*) Że nasze prośby znalazły już pewien odgłos, dowodem nadesłana nam Nomenklatura do wszystkich dzieł filozoficznych Bukalego, Cieszkowskiego, Kremera, Libelta i własnemi nowo użytemi wyrazami uzupełniona przez P. Bron. Trentowskiego. Nie tylko tą tak ważną a znakomitą pracą Słownik nasz już wzbogaconym został, lecz też wiele innych przyrzeczeń kilku uczonych i lireratów miejscowych i okolicznych, rokują nam obfite nabytki. Niepodobna nam między innemi nienadmienić prac zasłużonego Męża pana Adama Jochera. który czynnym udziałem w Słowniku, jako i bogatym zbiorem starych i nowych wyrazów w innych podobnych dotychczasowych Słownikach pomijanych, przedsięwzięcie nasze wspiera. O innych podobnych pomocach, gdy te odpowiednio przyrzeczeniom do skutku doprowadzone będą, w póżniejszym czasie zdamy szczegółową sprawę. (D. 8. 1)

Uwiadomienie.

Podpisane towarzystwo, usiłując we wszystkich przez siebie zastępywanych gałęziach zabezpieczenia, mianowicie zaś w tak zwanych zabezpieczeniach „na życie człowieka“ które już od lat 20. wykonywa, takie ulepszenia wprowadzić, któreby życzeniom i potrzebom publiczności odpowiedziały, zaprowadziło na dniu 1. Stycznia 1851. dwa oddziały „zabezpieczeń tontynowych“ na rzecz akcyonarjuszów, którzy dzień 1. Grudnia w latach 1862 i 1870 przeżyją, w którym to razie podnoszą kapitał przez częściowe lub jednorazowe wkładki ulokowany, o odpowiedne procenta pomnożony, oraz dzielą się wspólnym, wynikającym zyskiem, bez odtrącenia kosztów administracyjnych i innych, które jako też i straty z ulokowania kapitałów wypaść mogące, towarzystwo za opłaceniem 5% premii gwarancyjnej, na rachunek i niebezpieczeństwo własne przyjmuje.

Mimo tak trudnych okoliczności dzisiejszych, rozwijają się obydwa wyż wspomnione oddziały tontynowe, w sposób bardzo zadowolniający, co tym snadniej tłumaczyć się daje, gdyż zakłady podobne niejako ulepszenie kas oszczędności uważać należy.

Ponieważ zaś wspomnione dwa oddziały tontynowe, które od dnia zaprowadzenia jeszcze przez 7 i 15 lat tylko trwać będą, dla potrzeb publiczności, mianowicie zaś dla zabezpieczenia, małe dzieci i niemowlęta na celu mające, już niezupełnie wystarczają, uważało podpisane towarzystwo dla nadania całości temu zakładowi, za rzecz stosowną zaprowadzić **dwa nowe oddziały z dniem 1. Stycznia 1856 r. przez lat 12, i 20 trwające, a z dniem 31. Grudnia lat 1867 i 1875 kończące się**, a to na podstawie tychże samych zasad co pierwsze, na dniu 1. Stycznia 1851 roku rozpoczęte dwa oddziały, z pozostawieniem tychże samych premii na akcye, tak małych funduszów wymagające, ażeby każda klassa społeczeństwa w tym zaprowadzeniu udział mieć mogła, gdy znowu ludzie zasobniejsi, stosownie do środków swoich na znaczniejszą liczbę akcyów zapisywać się mogą.

Ażeby zaś wzięcie większej liczby akcyów dla uczestników ułatwić postanowiło towarzystwo:

a) iż akcyonaryusze którzy się na 100 i więcej akcyów zapisują, wyż wspomnioną 5 procentową premię gwarancyjną już nie od razu przy zapisywaniu się (jak to według ustawy francuzkich zakładów dziać się zwykło) lecz ratami o 4% podwyższonemi zastosowanemi do liczby corocznie opłacalnych premii, uiszczać mają;

b) takowe ułatwienie rozciąga się także na biorących mniej jak 100 akcyów, z zastrzeżeniem, ażeby zaraz w pierwszym roku, premia gwarancyjna za 5 akcyów przypadająca, opłaconą została; wreszcie

c) ażeby akcyonarjusze, którzy na dniu 1. Stycznia każdego roku przypadające premie uiszczać winni, takowe wpłaty z opłaceniem zwyżki do premii doliczyć się mającej, w czasie sobie dogodniejszym do 31. Grudnia każdego roku uiszczać mogli, co tak w pierwszym zaraz, jako też i w późniejszych latach dziać się może.

Wziętość szczególna, jaką takowe zakłady znajdują we Francyi gdzie już dawniej zaprowadzone, a obecnie należycie pojęte błogi swój wpływ szeroko rozprzestrzeniają, mianowicie zaś owe przez zakład Caisse paternelle w Paryżu administrowane, których zasady i ustawy z powyższemi 4ma oddziałami przez towarzystwo „Assicurazioni generali« zaprowadzonemi, zupełnie się zgadzają, przedstawia nam rękojmę, iż nasza publiczność ten tak dobroczynny krajowy zakład uwzględniać i z niego korzystać będzie, czego tem więcej spodziewać się należy, gdy nasze c. k. uprzyw. towarzystwo „Assicurazioni generali“ w Tryjeście zaręcza nie tylko akuratność i punktualność w dotrzymaniu kondycyi stowarzyszenia, lecz także za wszystkie przez akcyonarjuszów poczynione wpłaty i przypadające procenta własnemi funduszami ręczy, które według bilansu w miesiącu Sierpniu 1855 roku ogłoszonego, przeszło 11 Milionów złot. reńsk. mon. konw. wynoszą.

Centralna Dyrekcya

c. k. uprzyw. towarzystwa Assicurazioni generali w Tryjeście.

S. Della Vida. D. L. Mandolfo. F. Morgante. G. Morpurgo. P. Revoltella. A. di S. Ralli.
Sekretarz jeneralny: M. Lewi.

Dnia 1. Stycznia 1856.

Ajent jeneralny we Lwowie
Eugeniusz Richetti.
Pod l. 132²/₄ przy ulicy Karola Ludwika.

(D. 14. 1—1.)